

Transkrypcja nr16

Wywiad Anny Zawadzkiej na temat dziewictwa i defloracji, wykorzystany w książce „Ten pierwszy raz. Konstruowanie heteroseksualności”

Warszawa, 2006 r.

Respondentka: 24 lata, urodzona w Warszawie, wykształcenie średnie, mieszka w Warszawie.

To na początku spytam panią też o to samo co mamę, bo zapomnę: o tą metryczkę, czyli ile Pani ma lat?

24.

A jakie wykształcenie?

Jeszcze średnie.

Ale jest Pani w trakcie studiów? To się nazywa wyższe niepełne, czy coś takiego.

Nie, no bo ja jestem na drugim roku dopiero.

Acha.

Przerwałam w pewnym momencie i zaczęłam nowy kierunek.

Yhm.

I studiuję sobie.

Czy pani jest z Warszawy?

Tak.

Ok. Gotowe. To tak, na wstępie powiem, żeby się pani nie denerwowała, jeżeli na przykład będą jakieś takie, hmmm... Znaczy nie trzeba odpowiadać tak dokładnie stricte na pytanie, bo te pytania są bardziej takie pomocnicze, ale proszę się nie stresować, jeżeli jakoś tam, nie wiem, będzie bardziej dygresyjnie albo coś takiego.

Ok.

Byle by było, jakby... Żebyśmy się trzymały głównego wątku i... Wyjmę sobie jeszcze swoją ściągę do pytań. I najpierw chciałam się zapytać o pierwsze Pani wspomnienia związane z tym tematem, to znaczy, nie wiem, kiedy się pani w ogóle dowiedziała, że w ogóle istnieje coś takiego jak to dziewictwo? I skąd? Jak to było, jakieś takie pierwsze... Jak najdalej jest Pani w stanie sięgnąć pamięcią, że gdzieś ten temat się pojawił.

O mój Boże. Myślę sobie, że to było w domu, bo mama nigdy nie robiła z jakiś tam rzeczy tajemnic i zawsze mnie się starała uświadomić, w związku z tym, powiem tak zupełnie szczerze, że jakoś tak strasznie tego nie zapamiętałam.

Yhm.

Może to było aż tak dawno, a może to jakoś było rozciągnięte w czasie, że jakiegoś takiego konkretnego momentu nie pamiętam. Ale no w podstawówce na pewno, to już jakoś tak dziewczyny już zaczynały o takich rzeczach rozmawiać i na pewno to była jakaś mniej więcej szósta klasa, szósta, siódma klasa podstawówki, to tak zaczęło się o tym rozmawiać w takich kategoriach, że to jest do zrobienia. Ale o dziewictwie samym jako takim, to myślę sobie że już wcześniej. Jakoś tak, myślę sobie, może tak druga, trzecia klasa już tak, ale w żadnym wypadku o jakiś jeszcze tam...

A szósta, siódma klasa to już było tak, że już jakby to się zaczynał czas, kiedy to już jest do zrobienia. Tak?

Tak. Znaczący może nie dla mnie, bo dla mnie to, to jeszcze absolutnie nie, natomiast miałam takie koleżanki, które już tam się szczyły, że tutaj gdzieś tam na czasach bleblebleble, na wakacjach gdzieś tam, coś tam.

Że one są już po? Jakby to chodziło o to, że one już straciły to dziewictwo?

Yhm... No wszystkie może nie, prawda, ale siódma, ósma to one już miały swoich stałych partnerów, coś tam teges.

Yhm.

A dla mnie to jeszcze uuu... Ja jeszcze w ósmej klasie bawiłam się lalkami z koleżanką, a później no to już, w szkole średniej no to już dziewczyny mówiły o czymś, o pigułkach, co ja jeszcze ooo... Ta bierze, tamta bierze, ta ma takiego, tamta ma takiego, a ja ciągle nic jeszcze i generalnie chyba się tym nie przejmowałam się chyba za bardzo.

Nie przejmowała się Pani tym, że Pani nie, a one już tam mają chłopaków?

Nie, nie. Ja z resztą, spotykać to się spotykałam, w ogóle zresztą tam nie było warunków i niee, nie było o czym mówić w ogóle.

Yhm. A mama co mówiła w domu na ten temat?

O kurczę, co ona mówiła?

Czyli jak się pojawił ten temat? To Pani się coś pytała, czy mama przychodziła coś powiedzieć?

A różnie, bo my w ogóle dużo ze sobą rozmawiamy, więc generalnie to jak ja miałam jakiś problem to zawsze przychodziłam do mamy. Zresztą gdy już się pozbyłam, że tak powiem, tego, tego dziewictwa to i tak do niej. Nie mogłam się powstrzymać, przyszłam do niej, usiadłam i powiedziałam. Ale to tak... Zareagowała zupełnie jak się nie spodziewałam, bo

myślałam, że powie: „Łał” albo: „Ty głupia, za wcześnie” czy coś tam, a ona powiedziała: „No ładnie, no tak, tak myślałam, no w ogóle to czemu mi wcześniej nie powiedziałaś?” Bo ja to gdzieś tam w sobie chowałam, tak jakoś trochę, może się wstydziłam tego, nie wiem.

Acha.

Tak, tak mi się wydaje, że to takie no...

Nie poszła Pani od razu do mamy, żeby to powiedzieć, tak?

Nie, nie.

Po jakimś czasie dopiero?

Tak, po jakimś czasie, od razu powiedziałam koleżance, z którą byłam na wyjeździe, bo to było na wyjeździe. A ona też powiedziała: „Kurczę”, powiedziała, „Kurczę, myślałam, że będę pierwsza.” Tyle było i potem już strasznie mnie ciągnęła za język, więc nie powiedziałabym jej też.

Yhm...

Ale strasznie mnie za język ciągnęła. Powiedziała, że zaczęłam temat to muszę go dokończyć i już ona musi wiedzieć, co tam się działo ewentualnie.

Yhm.

No i tyle.

A ile miała Pani wtedy lat?

Siedemnaście.

I to było jakoś ze stałym partnerem?

Absolutnie, absolutnie. To było z takim chłopakiem na wyjeździe, który mi się po prostu podobał, od początku on mi się podobał, tak, myślałam, że uwagi na mnie nie zwraca. Tak z perspektywy czasu to dobrze wiem, że pewnie wyjechał na te wakacje, znaczy na to zimowisko z myślą, żeby tam gdzieś coś zaliczyć, ale ja siedemnaście lat jeszcze, ja na tamten czas w ogóle tego nie żałowałam, dopiero później jak poznałam moją miłość wielką to zaczęłam żałować, że nie zatrzymałam tych takich rzeczy dla niego, bo pewnie by to było dla niego ważne.

Acha.

A na tamten czas... Jakoś po prostu się stało.

I jak to Pani wspomina dzisiaj? Znaczy, jako takie jakieś pozytywne doświadczenie, czy raczej średnie? Jak to było?

Myślę sobie, że raczej pozytywne, ale gdybym miała to zrobić drugi raz, gdybym mogła się cofnąć z tą wiedzą, którą mam, to bym na pewno tego nie zrobiła. Z tego względu, że właśnie chciałabym, żeby to było z tą moją miłością, bo to zawsze jest inaczej.

Yhm.

Niestety. No ale cóż. I jeszcze dodatkowa głupota, bo ja jakby po tych wakacjach jednych, po tym jednym razie przez trzy lata w ogóle nie miałam żadnego kontaktu, dopóki nie poznałam mojego obecnego faceta.

Acha, że to był tylko jeden raz i potem...

Tak, jeden głupi raz, żeby się tego... Znaczy nie żeby się tego pozbyć z mojej strony, tylko, no tak beznadziejnie, mi się wydaje, że mam do siebie straszny żal teraz, bo nie sądziłam, że taką miłość poznam, że będę chciała żeby on mógł pewne rzeczy zrobić pierwszy. Zresztą też o tym rozmawialiśmy i powiedział, że on przecież nie może mi mieć tego za złe bo on też, aczkolwiek byłoby mu miło i absolutnie się nie spodziewał jak mnie poznał, że taka dziewczyna to może być jeszcze ten, no, dziewicą, ale no cóż, jak bym mogła cofnąć, to bym cofnęła teraz.

Yhm.

Ale wcześniej, wcześniej nie, dopiero jak poznałam mojego obecnego chłopaka.

Ale ten pierwszy raz to było trochę coś takiego, że jakby to dziewictwo było czymś takim czego pani chciała się już pozbyć? Już jakby to było ważne, żeby już nie być dziewicą?

Nie.

Czy to bardziej chodziło, że ten chłopak się po prostu podobał?

Tak.

Yhm.

Nie, to nie chodzi... Nie, w ogóle nie myślałam o tym w takich kategoriach, że o rany, że chcę już to... Ja też muszę koniecznie, wszystko jedno, z pierwszym lepszym, gdzieś tam w krzakach.

Yhm.

Nie, nie, on mi się po prostu, ten chłopak, podobał. I po prostu... Traktowałam to jako takie nowe fajne doświadczenie. No i do tego jeszcze nie z pierwszym lepszym, ale sama sobie go wybrałam, bo mi się ze wszystkich najbardziej podobał. No i jakimś tam, on tam też powiedzmy se w jakimś tam sposobie wybrał, no i fajnie. Na tamten czas nawet pamiętam, że powiedziałam coś takiego do niego głupiego, bo to była zima, ja oczywiście nogi zarośnięte bleble i w ogóle. A ja mówię: „Jak ja się, przez nie jak ja się rozbiore taka zarośnięta?” Że pomyślałam, że gdyby się coś takiego stanie, żebym to przewidziała to bym się do tego jakoś przygotowała, to nogi bym ogoliła, coś tam, coś tam. Czyli to nie było, że to tak z marszu,

tylko to było dla mnie takie naturalne, w porządku, że... Ale to takie stereotypowe, że na jakiś wyjazdach gdzieś tam, gdzieś tam... Teraz jak sobie o tym pomyślę leaaa!

Ale powiedziała mu pani, że to jest pierwszy raz, czy nie? On wiedział?

Wiedział.

Wiedział. I on jakoś na to zareagował?

Hmmm... Nie pamiętam, szczerze mówiąc. Coś było chyba. W sensie że gdybym była z jakimś tam doświadczeniem, go tam czegoś nauczyć, coś pokazać, bo to był też jego pierwszy raz.

I on też to powiedział?

Tak. Ale ja oczywiście hmhmhm... Doświadczenia miałam tyle, że umiałam się rozłożyć na łóżku, położyć, nic więcej. Ale nie było, nie było jakoś tak źle, miło to wspominać.

Ale to się wiązało też z przyjemnością? Czy to nie było przyjemne?

Nie ten, w ogóle nie odcz... Znaczący usiłowałam tam mu zrobić powiedzmy jakąś tam przyjemność pod tym względem, że nie leżałam i nie patrzyłam się w sufit i nie mówiłam, że oooo... Myślałam, że będą jakieś tam dzwony, ale tam mu stęknęłam, jęknęłam, żeby nie było mu za przykro, bo jakby jego też pierwszy raz, prawda.

Acha.

Ale nic tam specjalnie się nie siliłam, gdzieś, coś, ale nie, nie powiem, żeby to było... Raczej raczej było generalnie w pewnym momencie bardziej bolące niż przyjemne. Ale później już nigdy więcej nie było bolące, tylko ten jeden raz być może. No nie wiem, jest taki głupi gdzieś tam przesąd, że jak się kogoś kocha to nic nie boli jak się to robi. I jest w ogóle wspaniale. I jeśli wierząc w ten przesąd to nie było tak wspaniale, bo nie byłam absolutnie w nim zakochana.

Yhm. A miała Pani później takie poczucie, że Pani coś straciła?

Nie.

Jak się Pani czuła następnego dnia?

E, w porządku, w porządku. Czułam, że mamy taką wspólną tajemnicę.

Acha. Bo nikt miał o tym nie wiedzieć, tak?

No nie umówiliśmy się, że nikt o tym nikomu nie powie, aczkolwiek chyba żeśmy o tym nie mówili nikomu. Jakoś tak tylko czułam, że jest taka tajemnica i że coś fajnego się zdarzyło na tym wyjeździe. Ale nie czułam, że coś straciłam, wręcz przeciwnie.

Yhm.

-Jakoś tak sobie myślałam, że o, coś innego się stało, jakoś tak fajnie, fajny chłopak, więc, więc żadnych nie miałam wyrzutów sumienia, rozterek ani innych takich rzeczy z tego powodu.

Yhm. I potem Pani powiedziała mamie i koleżance. I jeszcze komuś, czy to wszystko?

Mama potem już rozgadała (śmiech) rodzinie. A nie...

A to było jakieś krępujące, że mama powiedziała?

Nie, po prostu, nie sądziłam, że (śmiech) to powie. Mama zawsze była taka studnią wyznań. Jak coś się powiedziało to przeważnie do jej wiadomości, ale już chyba musiała się bardzo pochwalić, nie wie, może nie pochwalić, ale już zdradzić tę tajemnicę. No powiedziała potem, że już babcia wie, że już ciocia wie, że już tam (niezrozumiały) wiedzą, natomiast nie było to dla mnie żadnym wstydem.

Yhm.

Tylko po prostu taki temat z babcią poruszać to jest tak jakoś, nie wiem, babcia to już jest chyba tak pokolenie za daleko, tak mi się przynajmniej wydawało. Ja bym sama nie powiedziała, ale mama już tam dalej rozpuściła plotkę, wici (śmiech).

A wcześniej jeszcze, na chwilę wróć do tego, co było wcześniej. Czy na przykład czytała pani jakieś pisma dla dziewczyn, gdzie cos było na ten temat?

Dostałam książkę. Od mamy. Do tej pory ją mam, bardzo fajna książka zresztą, znaczy tu co się dzieje z moim ciałem i tam jest bardzo fajnie wszystko wyjaśnione. Całą przeczytałam. Z pism to tak, miałam „Bravo!”, kocham „Bravo!”, co tam robić, gdzieś tam mnie boli, gdzieś tam. To każdy czytał w tym wieku. Ale tak poza tym żadnych takich, nie wiem, gdzie były jakieś anatomiczne szczegóły, to nie oglądałam.

Czyli ta książka była najbardziej takim źródłem informacji?

No i zresztą zawsze jak mam... Nigdy mnie mama nie zbywała, jak się chciałam o coś zapytać, nigdy. Zawsze mi odpowiadała dokładnie tak jak jest. No oczywiście o pewnych szczegółach, mianowicie: „Facet to świnia”, powiedziała mi dopiero dużo później. Ale, ale z koleżankami się rozmawiało, nie, to nie był jakiś taki temat zamknięty, spokojnie można było o tym rozmawiać. No i z tej książki trochę tam sobie podpatrzyłam. Były tam rzeczy, których nie wiedziałam. No bo jednak byłam już w szóstej klasie jak ja dostałam to już mogłam sobie z niej wszystko tam wyczytać, co mnie tam interesowało ewentualnie.

A proszę powiedzieć, czy Pani jest wierząca lub była wierząca?

Wierząca. Wierząca praktykująca czy wierząca, że wierzę w Boga?

Znaczy chodzi mi o to, na ile przekaz Kościoła Katolickiego na temat dziewictwa i jakoś seksualności był dla Pani istotny w życiu?

Tak mniej więcej to zeszłoroczny śnieg albo jeszcze mniej. W ogóle absolutnie, w ogóle ani trochę.

Ok. To chciałam się jeszcze o to zapytać, na ile z dzisiejszej perspektywy ma Pani takie wrażenie, że to jest, że to było, że dziewictwo jest czymś ważnym?

No właśnie mam czasem na ten temat dwa różne zdania. Nie wiem dokładnie jak to tam... W każdym bądź razie z jednej strony myślę sobie, że gdyby dla mojego chłopaka obecnego to nie było takie ważne to dla mnie by też nie było takie ważne. Generalnie to chyba jest, chyba taką osobę pamięta się na całe życie już i już samo to jest ważne. Aczkolwiek sam rytuał tego pierwszego razu, samo to że tam ta błona się ten, to nie jest dla mnie jakieś takie wyjątkowo istotne.

Ale to jest tak, że dla Pani chłopaka dzisiaj to jest ważne dlaczego? Mówił coś na ten temat?

Generalnie jest bardzo kochany, tolerancyjny i nigdy nic na mnie nie wymuszał i nie mówił: „A, gdybyś tam raz w życiu, to byś mogła już teraz, głupia babo.” Nie, on absolutnie nie, nie wywołuje u mnie żadnego poczucia winy, sama je u siebie wywołuję, na tyle go kocham. A on powiedział, że to nie było dla niego takie strasznie ważne, że byłoby mu po prostu miło, bo by się nigdy nie spodziewał, że na pewno na zewnątrz by tego nie pokazał, ale w środku na pewno by się cieszył z tej przyczyny.

Yhm.

I w zasadzie, gdyby powiedział: „Gdybyś była to bym się przejął, bo przecież pierwszy raz, bo teges, bo musiałbym tam Cię jakoś delikatnie tratata.” Ale chyba głównie ze względu na niego.

Yhm. A czy ten pierwszy raz to bardziej dla Pani było takie wydarzenie w sensie pozbycia się tej błony, czy bardziej psychiczne - że to jest jakieś ważne w życiu? Czy że to jest ten pierwszy seks?

Hmmm...

Czy jedno i drugie?

Myślę sobie, że, o ile to możliwe, to w zasadzie ani jedno ani drugie.

Yhm.

Ani nie kojarzy mi się z jakimś tam psychicznym przeżyciem, ani z ut... Absolutnie jakoś tego nie kojarzę z tą utratą błony. Po prostu to było dla mnie jakieś tam nowe przeżycie. Nawet jakoś tak bym specjalnie nie wiązała z jakąś tam, dziwne, z jakąś tam seksualnością. Po prostu to było jakieś tam nowe przeżycie, nie? Nie traktowałam tego jakoś tak: „O Boże! O Boże!”, „O Boże, fajnie!” Po prostu się stało. Nie wiem, nie przeżywałam tego w każdym bądź razie. Ani psychicznie, ani nie czułam się jakaś tam inna fizycznie, że już tam czegoś nie mam, że już o teraz to już kobieta jestem. Nie. Po prostu przeżycie takie jakieś, takie silne przeżycie. Natomiast później nie miało żadnego tam wpływu na moją psychikę w ogóle.

A miała Pani takie wrażenie, że to jest początek życia seksualnego? Chodzi mi o to, gdzie jest ta granica u Pani: gdzie zaczyna się seks? Czy to jest właśnie już taki stosunek

pelen, gdzie właśnie już nie można mieć dziewictwa? Czy wcześniej miała też Pani jakieś kontakty, które nazwałaby Pani seksualnymi?

Hmmm. No właśnie, chyba tak, chyba tak, bo to ciężko tą granicę w którymś tam miejscu postawić. Bo jak już się ma ileś tam lat więcej, no to seks jakoś się tam rozciąga do różnych tam rzeczy, a póki się przeżyło niewiele, to na przykład ja miałam takie przeżycie z moim jeszcze wcześniejszym chłopakiem, które mi się wydawało arcyerotyczne i po prostu tryskające jakimś tam seksualnością, a to nie było nic wielkiego. To było, to było taki bzdet, ale na tamte czasy mi się wydawało, że to w ogóle, nie wiem, świadczy o nie wiadomo jakiej bliskości i w ogóle i w szczególności. I wspominałam to tak samo jak ten mój pierwszy raz tak w zasadzie. Mimo, że tu był seks, a tu go ewidentnie nie było, to jakby nawet ten pierwszy raz jak ten, ten, ten z tym pierwszym chłopakiem jakoś tak się z większymi emocjami wiąże. Bo może dlatego, że większym uczuciem go darzyłam niż tamtego. Kurczę, nie spodziewałam się, że to jednak ma coś wspólnego, a tu wychodzi (śmiech).

A tego chłopaka, z którym Pani miała ten pierwszy raz, Pani go jeszcze kiedykolwiek widziała?

Widzieliśmy się do końca tego zimowiska i potem dwa razy do siebie dzwoniliśmy. I tyle.

Ale rozumiem, że na tym zimowisku wyście ten seks uprawiali tylko raz?

Tak.

I to nie było tak, że jakoś potem chodziliście ze sobą.

Nie.

A wyście się jakoś na to umówili? Jakoś to zaaranżowali?

Nie.

Czy to było takie spontaniczne?

Spontaniczne wyszło. No bo jakoś siedzieliśmy jakąś tam większą grupką w pokoju, fajnie, fajnie było, no i oczywiście ten jakieś tam jedno piwko, dwa, poszło na jakieś tam różne inne i jakoś potem samo, „No to chodź tam na jakiś spacer”, blebleble. No i tam oczywiście wylądowaliśmy u niego w pokoju. I się stało. Natomiast, nie wiem, ani się nie denerwowałam, ani nic, po prostu jakoś tak z marszu poszło.

A czy bała się pani bólu?

Nie. Nie. Byłam ciekawa raczej. Był tam w pewnym momencie ból, ale jakiś taki... Nie jakiś taki... Znaczący z perspektywy czasu to mi się wydaje, że my żeśmy się tam bawili... Bo to nie było jakieś takie erotyzmem nasączone, że ja tutaj stękałam, on stękał, o rany, w ogóle nie wiadomo co. Jakoś tak przewalaliśmy się po tym łóżku, fajnie było, nakryli nas wychowawcy...

Tak?

(Śmiech) Tak. Się super zachowali, bo miałyśmy, mieliśmy dwóch wychowawców, żadnej wychowawczynie. Dwóch wychowawców. No i zapukali do drzwi, no to my, w ogóle, przez okno nie będę uciekać, zaplątałam się w tą pościel, oni weszli, a oni tak, jeden wszedł, mówi do mnie: „Gratulacje”, Drugi wszedł: „Gratulacje” (śmiech).

Tam wtedy po prostu wszedł?

Tak, „To, mówi, fajnie, [REDAKTOWANE], pozbieraj swoje rzeczy i możesz iść do siebie.”

Acha, to było po, tak? Już było po wszystkim?

Nie. Po prostu nas nakryli. No więc już było po, bo on musiał drzwi otworzyć. No i poszłam do siebie. A on potem powiedział, że go zaprosili na kielicha żeby oblać, ten.

Yhm.

Bardzo się, bardzo się fajnie zachowali, bardzo w ogóle miło wspominałam, świetnie, w ogóle najlepsi wychowawcy jakich miałam.

Nie zestresowała się Pani tym? Nie było to krępujące, kiedy wtargnęli?

Nie, nie, oni by potem zrobili mi laurkę przy śniadaniu, bo siedzieliśmy przy tym samym stole, coś tam „hahaha” do mnie mówili, że tylko ja wiedziałam, o co chodzi, ale to nie było złośliwe jak to robili. Fajnie, fajnie.

A to byli mężczyźni?

Bardzo, bardzo fajni goście.

A potem zdarzyła się Pani kiedykolwiek taka sytuacja, żeby ktoś Panią prosiła o radę w tej kwestii? Jakaś koleżanka, która jeszcze tego nie zrobiła?

Nie było takiej sytuacji, nie. Myślę sobie zresztą, że już miałam mało takich koleżanek. Jedna moja przyjaciółka to jest bardzo mało wylewna, więc na ten temat bardzo mało rozmawiamy. A ta druga, która ze mną była, no to jak już się tam teges, to tydzień później do mnie zadzwoniła, że ona też. Tylko ona też nie mogła, nie może normalnie nie mogła tego powiedzieć, tylko gadamy, gadamy, a ona do mnie coś w stylu, że ją pinda boli, czy coś. A ja mówię: „Tak?” A to z jakiej przyczyny, a ona mówi „No, no” a ja: „O rzesz ty, (śmiech) naprawdę?” Bo ona też jakoś tak bała się chyba powiedzieć, czy wstydziła powiedzieć wprost, tylko tak w formie mi to przekazała. Ale potem to już nie miałam chyba takich koleżanek. To był taki wiek, kiedy już się sypały te dziewczęta. Jedna po drugiej już padały.

Yhm. A zabezpieczała się Pani jakoś przed ciążą wtedy? Tego pierwszego razu?

On, on był, znaczy no tak, no chyba mu zależało, dbał o to. W każdym bądź razie kiedy zobaczyłam, że on, to już byłam, powiedzmy, spokojna.

Ale jakoś rozmawialiście o tym? Czy to było raczej bez słów?

Nie, on po prostu powiedział: „To poczekaj, ja tylko założę.” I tyle. W ogóle też naturalnie wyszło i spodobało mi się, że faktycznie jakoś tam o tym pomyślał, a nie to, że o, babę tam już teges. Tylko z jakimś tam... Może faktycznie sobie to zaplanował. Miał wszystko poukładane i powiedział: tu mam gumki, tu mam czyste majtki (śmiej), tu wszystko leży i wszystko tam jakoś, jakoś wyjdzie. Ale jeśli o to chodzi to się zachował dorośle, chociaż był jeszcze gówniarz tak jak ja.

A on miał tyle lat co Pani?

Yhm.

Siedemnaście też, tak?

Tak.

Ok, to już chyba wszystko pozadawałam, jeszcze sprawdzę. Jeszcze na koniec chciałam zapytać, takie będzie dziwne to pytanie. Właściwie dwa pytania. Jedno to jak Pani o tym myśli dzisiaj, to co to dla Pani znaczy być dziewicą?

Hm. Nie wiem, szczerze mówiąc, co to dla mnie znaczy. Gdybym poznała na przykład kobietę w moim wieku, która by jeszcze była dziewicą?

No na przykład. Albo w ogóle. Bo co to dla Pani oznacza dzisiaj? Czy Pani ma takie wrażenie, że Pani wtedy była trochę inną osobą?

Na pewno. Na pewno byłam, teraz to inaczej do wielu rzeczy podchodzę. Natomiast podziwiam taką kobietę, która na przykład trzyma swój skarb, nazwijmy to, dla kogoś faktycznie, co już będzie pewne, że już z nim spędzi całe życie bądź będzie uważała, że spędzi z nim całe życie. To jest moim zdaniem bardzo fajne, w życiu bym nie śmiała się śmiać z takiej osoby która np. w wieku 25 lat jeszcze jest dziewicą. Natomiast znam taki jeden przypadek, taka mała dygresja, czterdziestoletniej kobiety, która była dziewicą. Z prostej przyczyny bo myślę sobie, że po prostu ona miała jakieś rozszczepienie podniebienia i w ogóle i po prostu, brzydko mówiąc, nikt jej nie chciał. I mojego znajomego znajomy, też w jej wieku facet około pięćdziesiątki wtedy, czterdziestki, jakby takim stał się jej chłopakiem i w wieku czterdziestu iluś tam lat dopiero ją wprowadził w te, no. I to jest może taki drugi właśnie powód: że generalnie powiedzmy, że kobieta jest mało atrakcyjna, prawda? Ale jeśli kobieta jest atrakcyjna i trzyma tom i chce to mieć dla kogoś wyjątkowego, to jest dla mnie naprawdę bardzo fajną sprawą. Że, że nie ulega tym... Bo teraz to w wieku trzynastu, czternastu, nawet mniej, dziewczyny w ogóle... A takie kobiety, ja mam dla nich dużo podziwu, że faktycznie czekają na kogoś takiego. I jest bardzo sympatyczne moim zdaniem.

A ma Pani wrażenie, że teraz jest nacisk, żeby to szybko tracić?

Znaczy nacisk. No to jeśli mogę to nazwać nacisk no to, no to jest teraz jakaś taka moda faktycznie. Widać to, widać to ostatnio, że tutaj już dwunastoletnie, trzynastoletnie dziewczyny to już o tym mówią. Ja jak miałam dwadzieścia to miałam takie pojęcie mniej więcej, jak one w tym wieku. To jest takie trochę przerażające. Bo ja tam się cieszę, że miałam dużo tego dzieciństwa, że w wieku piętnastu lat się jeszcze lalkami bawiłam, bo

jeszcze dorosłości miałam przed sobą strasznie dużo. Im dłużej się dzieciństwo trzyma to takie tak, tym lepiej moim zdaniem. Bo dorosłym człowiek zawsze zdąży być.

I jeszcze mam takie pytanie, też trochę dziwne. Jak Pani myśli, po co w ogóle to dziewictwo jest w tej naturze? Po co natura coś takiego wymyśliła (śmiech), że kobiety to mają? Chodzi o takie gdybanie.

No właśnie, tak, tak. No nie wiem, tak kiedyś w takich plemionach jakichś tam starszych czy obecnych, no to, to jest po prostu taki rytuał, że kobieta musi być pierwsza dla danego mężczyzny i w ogóle. I musi to być jakoś sprawdzane. Ale generalnie po co coś takiego zostało kiedyś tam wymyślone czy samo się stworzyło to jest mi absolutnie ciężko powiedzieć. Nie mam zielonego pojęcia. To jest niesprawiedliwe (śmiech).

Tak?

No, bo to po co, no właściwie. Znaczący no wiadomo, że tam czystość czy tam w pewnym momencie błona przed czymś chroni, coś tam. Ale generalnie jakieś takie jakby miała jakąś funkcję określić to absolutnie nie wiem, jaka by mogła być. Chyba, no chyba tylko taka, żeby w zasadzie, żeby to można było sprawdzić, czy kobieta już tam miała jakieś doświadczenia czy jeszcze nie miała. No bo nie przychodzi mi nic do głowy. Być może, jak w wielu przypadkach bywa, jak Pani wyjdzie to mi coś wskoczy (śmiech).

To proszę wtedy dać znać (śmiech).

Ale głupio mi, że nie wiem jaka by mogła być...

To nikt nie wie.

Natomiast jeśli chodzi o naturę według mnie to jest niesprawiedliwe (śmiech).

Ale niesprawiedliwe, że tylko dziewczyny to mają, czy że w ogóle?

Tak. Jak już wszyscy to wszyscy. Wszyscy ludzie. Zawsze kobieta jest pokrzywdzona, kurde, wszystko ona: okres ona, dzieci rodzi ona. Facet to tylko łązi z tym swoim (śmiech).

Że to trochę tak jest, że to większa odpowiedzialność na niej spoczywa?

Tak właśnie. Facet się może w każdej chwili wypiąć, a kobieta go musi po sądach ciągać, żeby coś ewentualnie udowodnić, jak jest bardzo uparty. A facet może sobie tu zapylić, tam zapylić i dać dyla. I powiedzieć, że on to wyprowadza się do Wrocławia od jutra, a kobieta zostaje na głowie ze wszystkim sama. Niestety takie czasy. Zresztą chyba zawsze tak było. Kiedyś, kiedyś chyba większy się nacisk kładło: jak już dziewczynie zrobiłeś dziecko to musiałeś się ożenić i w ogóle. A teraz to ożenek...

Ok, dobra, to dziękuję bardzo.

Szybko poszło.